

Piotr Zaccone

# Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

22

Odgłos zabawy, huczącej w willi, dochodził aż tutaj. Od czasu do czasu dobiegł dźwięk muzyki lub głosy siłumione, ale on obojętny był zupełnie na to, co się dziać mogło. Rozkoszował się chwilą obecną, pochłonięty ponętными obrazami rozpalonej wyobraźni, paląc spokojnie fajkę i pociągając wino ze szklanki stojącej obok niego.

Naraz zapukano do drzwi.

Paskal odwrócił się zdziwiony. W pierwszej chwili sądził, że pan de Compans przychodzi jeszcze do niego z jakimś zleceniem i mruknął z niezadowolaniem, tak ciężko było mu rozstać się z fotelem, na którym się wygodnie umieszczał. Ale pomyślał, że może bankier przybywa z jaką ważną wiadomością, obchodzącą ich obu, więc dźwignął się ciężko i poszedł drzwi otworzyć.

W drzwiach ukazał się Lopez.

Paskal cofnął się zdumiony, nie spodziewając się takiego gościa. Spostrzegłszy jego zdziwienie, Lopez uśmiechnął się ironicznie i widząc, że słuzący gotów jest wzbronić mu wstępu do mieszkania, odepchnął go lekko i wszedł pewnym krokiem, zamykając drzwi na klucz i chowając go do kieszeni.

Zachowanie to wydało się Paskalowi bardzo podejrzane. Więc ten spokój, którym się cieszył od tak niedawna, nie był pewnym jeszcze! Był jeszcze ktoś, który chciał go zmacić i wywołać obawę dawnych czasów. Wściekłość ogarnęła Paskala. Z brwiami silnie zmarszczonymi, z zacisniętymi pięściami rzucił się ku nocnemu gościowi, ale Lopez błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer, kierując lufę wprost na niego.

Wściekle przekleństwo wybiegło z ust Paskala. Cofnął się w tył, przerażonym wzrokiem wpatrując się w twarz don Lopeza.

— Rewolwer jest nabity — oznajmił tenże z szyderskim uśmiechem. — Radzę ci zachować się spokojnie, bo jeżeli opierać się zechcesz, zastrzelę cię jak psa.

— Czegóż pan chce odemnie? — wybełkotał Paskal, pobladły z beznadziejnej wściekłości.

Lopez swobodnym krokiem podszedł do kominka, usiadł w fotelu zajmowanym przed chwilą przez słuzącego i ruchem ręki wskazał mu, aby zajął miejsce naprzeciw niego.

— Chcę pomówić z tobą — rzekł twardym, zimnym głosem. — Zabawa w willi nie interesuje nas obydwóch, nieprawdaż? Mam co innego na myśli, niż mieszać się do gości, zaproszonych przez pana de Compans, którzy mnie nic nie obchodzą. Miałem nadzieję, że zechcesz mi, zacny Paskalu, użyć chwili poufnej rozmowy sam na sam.

Słuzący był całkiem ogłuszony tem niespodziewanem zajściem. Jakiś lęk okropny ogarnął go zaczął, choć bronił się przed nim całą siłą dawnej energii, nie chcąc, aby Lopez spostrzegł jego zmieszanie. Zapytywał się z trwogą, co mógł chcieć od niego ten człowiek, którego nie znał i którego widział tylko na krótką chwilę podczas pobytu jego w willi Bierres, będącej wówczas jeszcze do sprzedania. A jednak wówczas już jakiś instynkt ostrzegał go, że tamten wtajemniczony był w przebieg zbrodni, dokonanej lat temu piętnaście, w tym samym domu.

Usiłował przecież stawić czoło niebezpieczeństwu i zdołał się uśmiechnąć.

— Któż pan jest właściwie? — zapytał, udając obojętność i spokój.

— Dowiesz się o tem wkrótce — odparł Lopez. — Z przyjemnością zaspokoję twoją ciekawość.

— Niechże mi pan powie przynajmniej, jakie są jego zamiary, bo doprawdy, nie rozumiem, poco się pan tu wziął u mnie o tak spóźnionej godzinie — nalegał Paskal z uporem.

Lopez wzruszył ramionami.

— Co znaczy godzina — rzekł ostro. — Potrzebowałem cię widzieć, oto wszystko. Sprawy, o których z tobą mówić zamierzam, są wielkiej wagi, a zależało mi bardzo na tem, aby tej naszej rozmowy nie odkładać dłużej. Posłuchaj mnie więc spokojnie i uważnie, Paskalu i nie zapominaj ani przez chwilę, że życie twoje jest w moich rękach i że los twój przyszły zależy

jest od twojej zupełnej szczerości. Sądzę, że zrozumiałeś mnie dobrze.

Paskal nie rozumiał jeszcze, ale trwoga coraz silniejsza ogarniała go.

W spojrzeniu jego przeciwnika tyle było niezwalczonej siły i pewności siebie, że pomimo woli czuł się już ujarzmionym przez niego i gotów był uczynić, czegoby zażądał.

A przytem nie było żadnego innego wyjścia z tej sytuacji i rozumiał dobrze, że nie pozostaje mu nic więcej, jak tylko wysłuchać tamtego.

— Wiem o wszystkim! — podjął Lopez silnym głosem. — O wszystkim! Słyszysz? Przez szczęśliwy zbieg okoliczności, kilka lat temu stałem się panem pewnej tajemnicy.

Tajemnicy? — wyszeptał Paskal.

— Tak. Dowiedziałem się przypadkowo o zbrodni, popełnionej niegdyś w willi Bierres, zbrodni, w której ty odegrałeś główną rolę.

Paskal drgnął silnie. Wstrząsnęło nim nagle pragnienie skoczenia do gardła przeciwnika, ale ten trzymał ciągle jeszcze w ręce rewolwer nabity i widok tej broni zmusił go do zachowania środków ostrożności.

Drżącą ręką nalał pełną szklankę wina z butelki stojącej na kominku i wychylił ją jednym tchem.

— Zbrodnia? — powtórzył beczelnie — a więc tam zbrodnia została popełniona? Kto o tem mówił? Kto to wiedzieć może?

— Ja! — przerwał Lopez — i przyszedłem tu dzisiaj do ciebie z zamiarem, abyś mi zdał rachunek ze współnictwa twojego w owej zbrodni.

— Co znowu? Pan żartuje! Skąd ja mogę wiedzieć o tem? Gdyby tam rzeczywiście zbrodnia popełniona została, czy sądzi pan, że prokuratora by o tem nie wiedziało i dawno już nie wmieszała się w tę sprawę?

— Czy chcesz, abym ci dokładnie opowiedział okoliczności towarzyszące tej zbrodni? — zapytał Lopez, surowym wzrokiem mierząc zbrodniarza.

— Po co?

— Żeby cię przekonać, że jestem wtajemniczony w to wszystko.

— Co mnie to obchodzi?

— Strzeż się!

— Ja?

— Paskalu! Pamiętaj, że przychodzi zawsze chwila, w której człowiek musi zdać rachunek ze swoich win.

Paskal nalał sobie drugą szklankę wina, wypił i roześmiał się nerwowo. W błyszczących jego oczach czaiły się złe błyski. Sine, nabrzmiałe krwią żyły pokryły jego kwadratowe czoło.

— Któż może mówić o tej zbrodni? — powtórzył, wiodąc ogłupiającym spojrzeniem dookoła. — Któż pan sam jesteś, że mówisz o tem? Ja pana nie znam. Pan się myli. Tu jest tylko Paskal, uczciwy człowiek, o którym dotąd nikt się nie ośmielił powiedzieć złego słowa, rozumie pan? Czego pan chce odemnie? Proszę mówić, ja się niczego lękać nie potrzebuję i widzi pan, że śmiało panu w twarz spoglądam.

Lopez przybliżył się z fotelem do Paskala, ujął butelkę i napełnił jego szklankę po brzegi. Dziwnie tryumfujący uśmiech błąkał się po jego ustach.

— To nie o ciebie chodzi — rzekł szybko cichym, przekonywującym głosem. — Wiem doskonale, że jesteś dzielny i uczciwym człowiekiem. Nikt w to wątpić nie może i nawet na myśl mi nie przyszło posadzać cię o udział w tej zbrodni. Pij więc spokojnie, mój przyjacielu i ciesz się chwilą obecną, którą zawdzięczasz uczciwości swojej i pracy.

Oczy Paskala zabłysły zadowoleniem. Potrząsnął potakująco głową i pochwycił szklankę, do której Lopez wrzucił był niewidocznie szczyptę jakiegoś proszku białego, przygotowanego zawczasu.

Błogi uśmiech rozjaśniał teraz twarz lotra. Znikł z niej niepokój i wściekłość, która kuczyła ją przed chwilą.

— Jeżeli przyszedłem porozmawiać trochę z tobą, mój przyjacielu — ciągnął dalej Lopez dobrodusznie — to nie chodziło mi o ciebie, tylko o twojego pana. Rozumiesz mnie?

— O pana de Compans? — zapytał Paskal, wybuchając nienaturalnym śmiechem.

— Ty go znasz już oddawna. Nieprawdaż? Paskal mruknął coś niewyraźnego pod nosem.

— Znasz wszystkie jego tajemnice. On cię lubi... Ufa ci i uważa cię za przyjaciela, nie za sługę... Ojóż chciałem cię ostrzedz, mój ko-

chany, abyś się strzegł tej przyjaźni. Może ona się dla ciebie fatalną okazać w skutkach. Nie-  
szczęście wielkie ci grozi, jeżeli zawczasu nie  
zdołasz się zabezpieczyć przed ewentualnościami,  
które są nieuniknione.

Paskal milczał. Głowa jego chyliła się coraz niżej, jakgdyby przytłoczona jakimś ciężarem, oczy mgłą zachodziły. Kilkakrotnie przesunął ręką po czole i oczach, chcąc odpędzić senność, która go ogarniała, wybełkotał kilka słów niezrozumiałych, zacisnął siężale palce na marmurze kominka i raz jeszcze, z wielkim wysiłkiem, spójrzaniem objął Lopeza. We wzroku tym, nieprzytomnym już, zabłysła dawna niewiać i przestach. Chciał się dźwignąć, ale zachwiał się tylko i runął bezwładny na ziemię, oddychając ciężko.

Na tę chwilę oczekiwał z niecierpliwością jego przeciwnik. Pochylił się pospiesznie nad uśpionym, zbadał tętno i uderzenia serca, bijące słabo i nagłym, energicznym ruchem podniósł go i umieścił na krześle.

Paskal nie bronił się wcale. Zdawało się, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje. Ale nie spał jednak. Oczy jego były szeroko otwarte i wargi wykrzywione konwulsyjnie poruszały się, jakgdyby chciał wyrzucić z siebie jakieś słowa, czy przekleństwa.

Teraz Lopez wyciągnął z kieszeni jakiś niewielki flakonik, odkorkował go ostrożnie i wlał parę kropeł w usta słuzącego. Skutek nie dał na siebie czekać.

Paskal podskoczył na krześle, jakgdyby dotknięty silnym prądem elektrycznym i wyprostował się całym ciałem.

Lopez wybuchnął śmiechem.

— Do diabła! — szepnął. — Tam w Afryce mają ludzie środki zdolne wskrzesić umarłego! Jedna kropla więcej, a ten nędznik byłby znikł na zawsze ze świata, tknięty apopleksją.

Po chwili twarz Lopeza przybrała dawny zimny i poważny wyraz. Zwrócił się do Paskala i przyjrzał mu się uważnie. Stał wyprostowany jak struna, wpatrując się w przeciwnika ogłupiającym spojrzeniem.

— Doskonale — szepnął Lopez — tego mi było potrzeba. Słuchajno przyjacielu! — zawołał ostro, zwracając się do słuzącego. — Teraz jesteś pod moją władzą i uczynić musisz wszystko, co ja zechcę. Rozumiesz mnie? Niech ci na myśl nawet nie przyjdzie usiłować być nieposłusznym mojej woli. Należysz teraz do mnie, bratku i nawet moc piekielna nie wyrwie cię z mojej ręki. No, dalej, choć ze mną!

Lopez postąpił kilka kroków ku drzwiom, słuzący biernie szedł za nim.

Ale w tej samej chwili ktoś od zewnątrz gwałtownie klamkę poruszył i Lopez szybko podbiegł w tamtą stronę.

Nie otwierał jednak, nie domyślając się, kto nadchodzi.

— Kto tam? — zapytał ostrożnie.

— Przyjaciel! — odpowiedział głos kobiety.

Lopez otworzył, puszczając Fernandę.

Była jakaś zaniepokojona i zamyślona. Spostrzegłszy Paskala, stanęła zdumiona.

— Co to ma znaczyć? — zapytała, zwracając wzrok na Lopeza. — Co jemu jest?

Lopez uśmiechnął się.

— Niech pani nie zwraca na to uwagi — odparł żywo — to moja tajemnica. Paskal jest starym, zatwardziałym grzesznikiem. Nie mogłem nic wydobyć z niego zwyczajnymi środkami, więc byłem zmuszony uciec się do środków nadnaturalnych.

— Ależ on wydaje się całkiem nieprzytomny — zawołała Fernanda zaniepokojona.

— Niech się pani nie lęka o niego. To doświadczenie nie przyniesie mu żadnej szkody, zaręczam. Ja muszę wydobyć z niego to, czego chcę.

— Cóż takiego?

— Prawdę.

— Więc pan sądzi, że on się panu zwierzy ze wszystkim? — zapytała niedowierzająco młoda dziewczyna, patrząc uważnie w zmienioną twarz słuzącego.

Lopez nie odpowiedział. Podszedł tylko do Paskala i uderzył go dosyć silnie po ramieniu. Na to dotknięcie słuzący zadrżał całym ciałem, ale stał dalej w tej samej pozycji, wyprostowany, głuchy na wszystko, co się działo wokoło niego. Tylko głos Lopeza zdawał się czynić jakieś wrażenie na nim i nerwowe drżenie przebiegało jego ciałem, kiedy ten mówił.

⚡ (Ciąg dalszy nastąpi).